

Tow. Naukow. Plockiego

F 944

Bibliot. im. Zielińskich

Władysław Jabłonowski

Małszyn Gorkij

944 N° 42
Ludomir Sujkowski.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI



MAKSYM GORKIJ

(SZKIC LITERACKI)



WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I SP.
1906

F. 944

Tegoż autora:

- › *W Zatoce Śmierci* (Nowele).
- › *Chwila Obecna* (Usposobienia i Dążności).
- › *Dusza Poety* (Rzecz o J. Słowackim).
- › *Fryderyk Amiel i jego pamiętnik*.
- › *Emil Zola* (Charakterystyka).
- › *Wśród Obcych* (Zarysy i notatki literackie).



KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

WSTĘP.

Gdy ostatnie wypadki polityczne w Rosji pociągnęły za sobą między innymi uwięzienie M. Gorkiego, byliśmy świadkami dziwnego poruszenia się opinii w całej niemal Europie cywilizowanej. W rozmaitych kolach inteligencji europejskiej zawrzało oburzeniem, posypały się protesty, wezwania do rządu rosyjskiego, istna krucjata przeciwko opracom utalentowanego pisarza.

Fakt tak zwykły w stosunkach rosyjskich, z którym społeczeństwo, co patrzyło na katorgę Czernyszewskiego, Dostojewskiego, Michajłowa i w. in. pisarzy znakomitych, — oddawna się oswoiło, fakt ów przejął dreszczem zgrozy społeczeństwa obcego, urósł w ich oczach do znaczenia czegoś niebываłego, na co nawet najbardziej autokratyczne rządy nie powinny były się ważyć.

Zwracało się to wszystko nietylko ku jednostce odważnej i poświęcającej się dla dobra braci uci-

śnionych; nie było to wyłącznie objawem współczucia dla szermierza idei drogiej ludzkości, — lecz w znacznej mierze było to wyrazem sympatji dla pisarza, uznaniem jego twórczości, obawą zarazem, by ona nie ucierpiała od złych losów, żeby to, co przeszło zwycięsko przez wszelkie piekła życia, nie zgasło nagle, w chwili osiągnięcia największego blasku.

Skąd ten zapał dla pisarza, tak obcego z wielu względów kulturze europejskiej, skąd to solidaryzowanie się z twórczością, która w istocie swojej nie wiele ma wspólnego z myślą i sztuką, wypielegnowaną na zachodzie?

Czy nie tkwi w tem jakieś nieporozumienie, a może odegrały tu znaczną rolę tego rodzaju czynniki, jak: snobizm, moda, zamiłowanie do rzeczy egzotycznych, dziwacznych?

Najpewniej — pomijając wzrost powszechny współczucia dla warstw wydziedziczonych — dałoby się i to wszystko odszukać u źródeł tej sympatji i popularności, jaką pozyskał pisarz rosyjski na szerokim świecie.

Nie mniej, zdaje mi się, że zaimponował on masie czytelników tem, co w twórczości jego działa na wrażliwość elementarną, co jest żywiołem, życiem najbezpośredniejszym, które objawia się jak huragan, jak morze wzburzone i ogień szalejący, jak każda siła bezwzględna i nieokiełznana, nieszanująca nikogo i nieoszczędzająca niczego, nie-

schylająca głowy przed nikim, wspaniała i oszołomiająca, dlatego, że niepowstrzymana, nieograniczona żadną ustawą i przepisem ludzkim.

Zachodowi nie dają wciąż spokoju tego rodzaju siły, a i w nas budzą one tęskne pragnienia.

W tym wypadku, gdy chodzi o twórczość M. Gorki'ego, mniej dziwimy się Zachodowi, który ogólniej rzeczy bierze, niż sobie samym, którym treść nieodłączna od żywiołowości owej jest lepiej znana, niż komukolwiekbądź. Gdzieindziej podziwiano z daleka to wszystko — myśmy z tem w codziennem byli zetknięciu, zaciążyło to zmorą na duszy naszej, smagało do krwi skorpionami swemi.

Jednakże i nas to życie czarem owiało...

Nikt, z pisarzy rosyjskich, tak szybko nie pozyskał sobie czytelnika naszego, jak M. Gorkij, nikomu tak wrót nie otwarto na roścież — jak jemu.

Zaczęliśmy go wprawdzie czytać we własnym języku po Francuzach i Niemcach, o ileśmy go nie czytali w oryginale, ale za to odrazu naprawiliśmy tę chwilową nieuwagę i uczciliśmy jak mało kogo.

Wydawali go skwapliwie u nas wydawcy rozmaici, większych i mniejszych ognisk naszego życia — w Warszawie, Lwowie i Krakowie, nawet w Brodach i Stanisławowie. Grono mniej przygodnych wielbicieli, bardziej świadomych rzeczy i bez-

interesowniej nią przejętych, zamierzyło wyróżnić ulubionego snąc pisarza wydaniem »Wyboru Pism« jego — co u nas spotyka nielicznych wybrańców — i zamiar swój z pietyzmem uskutecznia.

Młodzież nawet uniwersytecka, chcąc dać wyraz panującym wśród niej kierunkom i usposobie- niom, umieszczała przekłady utworów Gorki'ego w wydawnictwach zbiorowych, mających skupiać próbki twórczości najmłodszego pokolenia...

Przejęcie się jest tak gruntowne i tak uroczy- ste, że nie można go sobie tłómaczyć działaniem reklamy, bądź sugestją popularności zdobytej za granicą; trzeba więc przyczyn powodzenia szukać głębiej w duszy czytelnika. w jej dociągnięciu się do poziomu, na którym stoi dusza samego pisarza.

Jeżeli tak jest, to doprawdy jest to fakt nie- słychanie znamienny dla psychologii naszego spo- łeczeństwa, przynajmniej niektórych jego sfer.

Na tem większą więc uwagę zasługuje twórca, co fakt ów wywołał.

Przekonać się kim jest i co wspólnego może mieć z nami, staje się nie tylko potrzebą cieka- wości, lecz i obowiązkiem krytyki.

I.

Zastanówmy się najprzód kim jest Maksym Gorkij, dla własnego społeczeństwa, jaką ideję życia wyraża w literaturze rosyjskiej, za kogo go tam mają?

Jest to przede wszystkim dla swoich — »zwią- stun burzy«, herold kataklizmów przyszłych, ten, co oznajmia walkę, odczuwa jej radość, trąbi na bój zawzięty, rozkoszny i olbrzymi, na wyzwoliny z jarzma niewoli, upodlenia i poniżenia.

Jeden z krytyków rosyjskich tak charakteryzuje poezję twórczości M. Gorki'ego: »W niej tęsknota, oburzenie, żądza przestworu i życia, niezadowole- nie duszy miotającej się niespokojnie. Jest to po- ryw pełen młodości, siły i piękna, i czuć w nim grozę przeczenia i nienawiści. To przekleństwo, smutek z powodu człowieka-niewolnika, to duma ducha, duma »ja« ludzkiego, splątana z tęsknotą osamotnienia i niezadowolenia. To pełna mądrości

świadomość okropnego położenia ludzkiego, a zarazem protest, upojenie walką¹⁾.

Jest słowem, M. Gorkij, w oczach nawet niesłychanie wytrawnych krytyków, jakimś Byronem twórczości rosyjskiej.

Wszystko tu ma być nowe i samoistne, niewypowiedziane i niewypowiedziane przed nim przez nikogo. On stworzył nowe życie, ustalił nowy stosunek do niego, wypowiedział »prawdziwe słowo«, którego nie znali inni, nawet Tołstoj.

Trzeba było chyba wyjątkowej sytuacji rosyjskiej literatury, żeby ktoś, co nie przewyższał poprzedników swoich ani talentem, ani myślą, mógł zająć w niej tak wyjątkowe stanowisko.

Wistocie, w życiu i literaturze rosyjskiej, w chwili, gdy Gorkij wystąpił na ich widownię, tak wszystko się miało, że ktoś, co miał odwagę i bezwzględność, sumienie niezachwiane wątpliwościami i umysł niezagwożdżony doktryną, mógł odegrać znaczną rolę i wypowiedzieć nowe słowo.

Kilkudziesięcioletni pochód idei w umysłowości rosyjskiej, istny karuzel rozmaitych haseł i programów, gdzie albo myśl zachodnia popędzała myśl rodzimą, albo ostatnia pierwszą, po przedefilowaniu wszelkich postaci słowianofilstwa i »zachodnictwa« (zapadnicestwo), nihilizmu i »naro-

¹⁾ Tak się odzywa o Gorkim p. Andrejewicz w kapitalnej pracy swojej »Zarys filozofii literatury rosyjskiej«. 1905 r.



dniectwa« (narodnicestwo), doprowadził do rozbitcia wielu drogich sercu rosyjskiemu ideałów. Upadła wiara w gminę, w chłopą, w inteligencję. Gmina wiejska, ta arka przymierza zarówno dla słowianofilów, jak i dla »narodników«, nie ustrzegła chłopą od nędzy i wyzysku, a Rosji od proletariatu. Chłop — jakoś nie spełnił pokładanych w nim nadziei, nie zdradzał sił twórczych, budujących przyszłość, co najwyżej mógł być przedmiotem bezmiernej litości i współczucia, jak dziecko zaniedbane, pozbawione czulej opieki macierzyńskiej. Co zaś do inteligencji, to ta, z wyjątkiem młodzieży i kilkunastu pisarzy, niezbyt znowuż przejęta była ideją heroizmu, poświęcenia siebie samej, swoich widoków umysłowych i życiowych, dla dobra ludu. Jedni ugięli się pod ciężarem włożonego na siebie zadania, inni — wcale się niem nie obarczali. Po dniach egzaltacji i wysiłków tytanicznych, po radosnych dniach wiary i czci wyraźnych przedmiotów kultu, przyszły szare i ołowiane dni rozczarowania i zniechęcenia, braku wiary w siły własne i w to, do czego się dążyło.

Kogo bronić, za kogo walczyć i życie swoje oddawać? — nie miano pewności. Zachwiano się na dwóch najważniejszych ostojach duszy ludzkiej: miłości i nienawiści.

Te dwa czynniki życia, tak zwykle tęgie we wszelkich działaniach idejowych rosyjskich, straciły po r. 80, wiele ze swego napięcia i barwy. Uwi-

klano się w sprzeczności wszelkie, skrupuły i rozważania, które zwiększały rozbicie i rozdwojenie ducha. Trwoga i nieśmiałość, pokora i gnuśność wciskały się do serc, na miejsce odwagi i dzielności.

Niejeden, jak Dostojewskij np., po rozważeniu drogi przebytej, kończył reakcyjnym zwrotem, nawoływał do poskromienia dumnych i buntowniczych instynktów, jakie się nagromadziły w duszy ludzkiej, w epoce »burzy i prądu«.

Rozpływający się w mgłach rzeczywistości kierunek »narodnictwa«, został, w chwili przelomowej, ujęty w tego rodzaju karby, które go oczyściły z wszelkich zachcianek rewolucyjnych i politycznych, ze skłonności postępowych i zachodnio-europejskich, nadając mu jednostronny i nieprzejednany charakter rodzimości i samobytności rosyjskiej.

Najbardziej typowe cechy tego ruchu zostały doprowadzone do ostatecznych konsekwencji w nauce, w filozofii Lwa Tołstoja. Tutaj dopiero zabrzmiało najpotężniej hasło zbliżenia się do ludu, podzielenia jego doli, tutaj również wypowiedziano nieubłaganą walkę Zachodowi, z którym potykano się poprzednio nie zawsze z jednakowo mocnym przekonaniem, — tutaj wreszcie negacja kultury: państwa, nauki, sztuki — co i dawniej zresztą spoczywało nieraz u podstawy myślenia rosyjskiego — doszła do zenitu, stała się metodyczną.

A to wszystko trzeba było przyjąć, do tego nawoływał mistrz surowy, nie po to, żeby ziemskie sprawy skutecznie poprzeć, nie dla walki heroicznej ze złem, za prawa ludzkie i obywatelskie, lecz dla »nie-działania«, dla »niesprzeciwiania się złemu«, po to, by żyć w zgodzie z sumieniem własnym, stworzyć w sobie samym państwo niebieskie.

Pod wpływem tego rodzaju nauk i wymagań, »ja« ludzkie zaczęło ostatecznie tracić poczucie siebie samego, coraz mniej wiedziało, co mu się należy, jakie są jego prawa i co ma zdobywać?

Było ono wprawdzie wciąż okrawywane i rozciągane na łożu Prokrusta przez wszystkie kierunki myśli rosyjskiej, jakie stworzył w. XIX.

I ci, co pierwsi przemówili głośniejszemu w imię jego godności pokrzywdzonej, jak »zachodowcy« z Herzenem i w. in., i nihiliści, którzy uznawali przynajmniej w szerokiej mierze jego potrzeby materialne, i »narodnicy« rozmaitych odcieni, wszyscy oni, każdy po swojemu, ograniczali jego niezależność, pętali swobodę ruchów.

Miało ono tyle zadań obowiązkowych do spełnienia, tyle czynności odśrodkowych do wykonania, takich domagano się od niego poświęceń, szczytności i wyrzeczenia się na rzecz innych, — a przytem tak je zadręczano rozmaitemi wyrzutami sumienia, skruchami i pokutami za grzechy niepopelnione, że o sobie nie miało czasu pomy-

sleć naprawdę, nie mogło mieć sił dostatecznych dla rozwinięcia własnej treści: W jednym tylko mogło się to »ja« ludzkie objawiać z całą żywiołowością i swobodą — mianowicie w kierunku negacji, ale i w tym wypadku jak najmniej chodziło o jego osobiste sprawy i chcenia.

Spokoju, równowagi i ufności do siebie nie przywrócił mu Dostojewskij, który wszakże obudził w ludziach chęć głębszego badania duszy, wyodrębnienia się od świata zewnętrznego, od »nie-ja«.

Zajrzawszy na dno »ja« ludzkiego, przeraziwszy się jego kryminalnością, Dostojewskij, przeciwnie, drżał na samą myśl, że zechce ono kiedyś pozrywać wszelkie więzy, poznosić wszelakie zapory i wystąpić w całej pełni i okazałości na zewnątrz, w całej pierwotnej mocy swoich sił drapieźnych, niszczycielskich. Z obawy tej kazał ludziom posypywać głowy popiołem, schylać je w pokorze na dół, gnębić w sobie dumę i niezależność, myśleć o karze i poddawać się jej w milczeniu.

Nie o wiele lepiej mogła oddziaływać nauka Tołstoja, który obiecywał wprawdzie spokój wewnętrzny, ale za cenę tego rodzaju wyrzeczeń się osobistych, na drodze takiego ascetyzmu, że o podniesieniu »ja« ludzkiego na wyższy stopień rozwoju i rozprostowaniu jego skrzydeł do lotu swobodnego, można było zupełnie zwątpić.

To też, stłumione i bojaźliwe, nie rwało się

ono naprzód, w górę, wędło i rozkładało się coraz bardziej w atmosferze marazmu i odrętwienia, zatracalo resztki poczucia praw swoich do szczęścia, do światła, marniało z tęsknoty za niem, jak owa »Attalea Princeps«, W. Garszyna, wreszcie pojęło życie jako wielką i nieprzejrzaną nędzę, jako coś, co jest beznadziejnie szare, przeciętne, pozbawione piękna i wielkości, głupie i okrutne, dokuczliwe i poniżające.

Na ulubione natarczywe pytania rosyjskie — co robić? nie znajdowano odpowiedzi w »przeklętych« latach 80-tych, robi uwagę doskonały znawca stosunków rosyjskich, Andrejewicz (p. »Zarys filozofii ros. literatury«).

Dusza, myśl rosyjska, gubiła się na rozstaju, pozbawiona woli ześrodkowanej, celów określonych i pragnień wyraźnych; oswajała się z podłością życia, grzęzła w trząsawisku znikczemnienia, szaryzyny i bezbarwności. (Odbicie tego rodzaju usposobień znajduje się między innymi w twórczości Czechowa.)

I w takich to chwilach rozczarowania i spłodzenia, stępienia instynktu życia i zwyrodnienia poczucia osobowości, w takich chwilach paraliżu postępowego woli ogólnej i szamotania się bezsilnego ze zmorą okropnej powszedniości, — przesyłał nagle powietrze przeraźliwy okrzyk zgrozy, załopotaly gwałtownie skrzydła rwące się namiętnie w przestrzeń wolną, w powietrzu zawisł »Zwia-

stun burzy« i jał potężnie wzywać ludzi — do walki, do życia, do swobody, tam gdzie wre bój nieustanny o wolność jednostki ludzkiej, gdzie pionruny i wichry, oczyszczające atmosferę z zarazków gnicia i śmierci. Takim »zwiastunem burzy«, stał się w literaturze rosyjskiej, M. Gorkij.

On tu przemówił dawno niesłyszczanym głosem mocnej woli i nienadważlonego poczucia »ja« ludzkiego; on tu wstrząsnął znowu ludzi żądzą rwania więzów niewoli haniebnej, iskrę tęsknoty za życiem, odnowiowem siłą, pięknnością, śmiałem dążeniem, rozdmuchał w piersiach mdlejących.

On przytem na ulubione rosyjskie pytania: co robić, jak żyć? — dał niedwuznaczną odpowiedź.

— Co robić? — ale po dawnemu, bez przerwy, przeczyc i nienawidzić, burzyć i walić, ziać zemstą i gniewem.

— Jak żyć? — po prostu, bezwzględnie, całą mocą swej żywiołości bez próżnych udręczeń, wyrzutów sumienia i żalów za winy i grzechy.

Podobała się mowa ta, zachwycił taki stosunek do życia, gdyż była to mowa miła sercu rosyjskiemu, krzepiąca je w chwili rozterki, — stosunek zgodny z instynktami natury rosyjskiej.

Żeby to jednak miało być czemś tak bardzo nowem, — jak o tem powiadają — nawet ze stanowiska rosyjskiego, na to trudno się zgodzić.

Przeczyli i nienawidzili, mocno i szczerze, burzyli zawzięcie i zuchwale, — tacy nihilisci np.,

były to jednak dążenia świadome, nie zaś żywiołowe, wstręty określone, negacja wyraźnych kategorii historycznych, a nie jakieś ogólne poczucie nienawiści, »cenestezja« przeczenia. Przytem jednak, wśród szału niszczenia i wybuchów gniewu, ci ludzie nie schodzili z mocnego gruntu nauki i pracy pozytywnej, wierzyli w odnowienie człowieka i życia przez wysiłek rozumny, kierowany myślą krytyczną.

Życie bezpośrednie, bez więzów, tradycji, zobowiązań jakichkolwiek bądź, życie bez zastrzeżeń i oglądania się poza siebie, to nieustanne marzenie rosyjskie, punkt wyjścia etyki i historjozofii.

Na psychologię tego zjawiska ciekawe rzuca światło słynny liberał, przyjaciel Puszkina, Czaadajew. »Spojrzycie dokoła siebie — pisał Czaadajew między 30—40 r. XIX w. — wszystko jakby w pochodzie. My wszyscy jakby wędrowcy. Nikt nie posiada sfery określonego bytowania... nie niema, coby przywiązywało, coby obudzało nasze uczucia, naszą przychylność. W domu jesteśmy jak na postoju, w rodzinach — jak obcy, w miastach jakbyśmy koczowali i to bardziej, niż plemiona błąkające się po stepach naszych, plemiona te bowiem więcej są przywiązane do pustyni swoich, niż my do swoich miast... Wszystkie narody miewają okresy silnej, namiętnej działalności, młodzieńczego rozwoju, kiedy to tworzą się najlepsze wspomnienia, poezja i ideje zapładniające; tu spoczywa źródło i pod-

stawa dalszej ich historii. My zaś czegoś podobnego nie posiadamy wcale

»Niema w pamięci — ciągnie dalej Cz. — wspomnień czarownych, niema silnych, pouczających przykładów w podaniach narodowych. Przebiegnijcie wzrokiem wszystkie stulecia, przez nas przeżyte, całą przestrzeń ziemi przez nas zajmowaną, nie znajdziecie ani jednego wspomnienia, któreby was zatrzymało, ani jednego pomnika, któryby wyrażał przeszłość silnie, żywo i obrazowo. Nam trzeba młotami wbijać do głowy to, co u innych stało się instynktem, przyzwyczajeniem. Nasze wspomnienia nie sięgają dalej dnia wczorajszego, my, że się tak wyrażę, jesteśmy obcy dla samych siebie...«

Nie dziwi nas wcale, że w parę dziesiątków lat później Czernyszewskij oprze swoją historjozofiję na tej idei przewodniej, że w Rosji »każde pokolenie nowe może rozpocząć zupełnie nowe życie«, gdyż poczucie tego, że co dnia można rozpoczynać życie na nowo, leży głęboko w duszy rosyjskiej, jest odczute instynktem, wzmocnione pracą myśli krytycznej, która oddawna dowodzi, iż niema »wspomnień czarownych« i przykładów pouczających, niema przedmiotów drogich, przed którymi ze czcią możnaby było głowę schylić, że wszelkie jej bożki i bałwany, warte są wzgardliwego kopnięcia nogi.

Gdy się dojdzie do podobnie tragicznego zro-

zumienia wieków przeżytych i swoich fatalnych przeznaczeń, nic innego nie pozostaje, jak codziennie życie rozpoczynać na nowo, nie oglądać się poza siebie, iść, gdzie nogi poniosą, włączyć się i koczować wszędzie i wszystkim być obcym, nawet sobie samym, — i poić się, w najlepszym razie, gorzkim uczuciem bezdomności, osamotnienia.

Tak się mści życie na rabusiu, na zaborecy, na niszcycielu wspomnień i przywiązań innych громад ludzkich, na burzycielu tych pomników, przed którymi inni głowy ze czcią schylają...

I przed Gorkim więc przybierano nieraz taką postawę względem życia, jaką on przybrał, tylko rozmaici Czaadajewy i Czernyszewscy, pomimo wszystko usiłowali stworzyć sobie jakiegoś bożka, jakiś przedmiot kultu, łudzili się czemś, o coś chcieli się zaczepić. Gorkij obywa się już bez tego wszystkiego.

»Ciężko mi... żadnej ciągłości niema we mnie... Mógłbym coś zrobić odrazu« — narzeka jedna z typowych postaci utworów Gorkiego (Tomasz Gordiejew). Tak też i on sam czuje, że można coś zrobić tylko odrazu, od jednego rozmachu. A dla dobrego rozmachu trzeba wyjątkowych warunków — więc wal naprzód, tam gdzie burza, gdzie odmet spieniony i chaos walki!

I tak wciąż życie rozpoczyna się na nowo, od dnia dzisiejszego, i wierzy się w rozpętanie żywiołów i wyczekuje się tej chwili jak zbawienia.



I wierzy się, że te szalone skoki w przyszłość, zastąpią istotną pracę dla przyszłości, opartą na ciągłości wysiłków, w związku organicznym z wiekami ubiegłymi, z ludźmi najlepszymi swego narodu, z tradycją pokoleń poprzednich, pod wpływem ich natchnień i doświadczeń.

Porywów takich głodna jest, gnuśna i często drętwiąca, dusza rosyjska. Na wezwanie do nich ocyka się z letargu, wyprostowuje się zgnębione »ja« narodu, odszukuje na chwilę siebie i swoją godność sponiewieraną — i zaczyna »taniec życia i śmierci«, wpada w ekstazę, w orgię walki.

Podnieca do niej wszystko: straszna niewola, ohyda nieprzejrzana szarej powszedniości życia społecznego, nagromadzone pragnienie zemsty za krzywdy odwieczne, za hańbę i poniewierkę godności ludzkiej.

Więc burzyć i walić trzeba bez pardonu, uderzać na prawo i na lewo, gdzie trzeba i gdzie nie trzeba, — a zresztą, kto wie, czy tam właśnie nie potrzeba, gdzie się chciało pominąć.

Tęsknota żrąca do szczęścia, do swobody wymarzonej, stwarza złudzenie, że szal taki potrafi jedynie odrazu dać pełnię szczęścia tego i tej swobody, że klątwa wieków nareszcie się skończy.

A potem, gdy się dusza nasyci i odurzy walką, albo gdy chybi celu swego porywu namiętnego, — można znowu zdrzemnąć się rzetelnie. Przyjdzie zapomnienie, nagromadzą się krzywdy nowe, za-

dzwięczą złowrogo kajdany niewoli, więc znowu nastąpi tęskne oczekiwanie przebudzenia, porywu szalonego, jak owego przypływu morza, który poniesie łódź, butwiejącą na brzegu, na ocean rozlukany, w zamęt żywiołów.

Więc klątwa nie kończy się tak łatwo, nawet wśród najbardziej sprzyjających warunków, piętno jej wciąż pali czoło, gdyż przyczyny jej nie tylko są zewnętrzne, lecz tkwią głęboko w charakterze narodu, w istocie duszy rosyjskiej.

Zjawienie się Gorki'ego ma stanowić epokę — podług opinii powołanych krytyków — i z tego względu jeszcze, że przez niego przemówiła, po raz pierwszy jakoby w literaturze rosyjskiej, świadomość proletariatu, — że odezwał się on tu głośno w imię praw swoich, zaczął dobitnie mówić o prawie do szczęścia, nie tylko do litości i współczucia ze strony sfer uprzywilejowanych.

Bo trzeba wiedzieć, że wszystko, co odzywało się w tej mierze przed Gorkim, w literaturze rosyjskiej, było tylko wyrazem współczucia sfer uprzywilejowanych (szlachty, inteligencji) dla niedoli ludu. Więc gdy Herzen taki, jeden z najświetniejszych umysłów rosyjskich walczył o swobodę i prawa jednostki ludzkiej, gdy marzył o szczęściu dla uciśnionych braci — było to niczem innym, jak tylko wyrazem skruchy i wyrzutów sumienia »szlachcica-pokutnika«, który pragnie zmazać grzechy żywota własnego i swego stanu.

Takim samym pokutnikiem ma być prawdziwy Europejczyk, Turgeniew, a jego umiłowanie swobody, również biciem się w piersi, wytworem kadencckiego niemal rozdwojenia duszy. Więc gdy rozległy się hasła — »do narodu!«, gdy »narodnicy« rozmaici formułowali ideał bohaterstwa, stawali się sami ludem prostym, umierali razem z nim, a nieraz i z powodu niego, to wszystko to także, miało swe źródło w grzesznym sumieniu »sfer uprzywilejowanych«.

Dopiero, gdy przyszedł Gorkij zabrzmiała pełna, nieczem niesfałszowana pieśń swobody, tu dopiero ujawniła się prawdziwa myśl twórcza, ogołocona ze wszelkich łachmanów przeszłości, — skruchy szlacheckiej i żalu — zrodzona w łonie świadomości proletarjuszowskiej.

I dlatego, to żywiołowe ukochanie wolności i szczęścia, ma być tak niezrównanie piękne, tak urocze, nawet romantyczne.

Być to może, nie przeczę, jeśli w Rosji w ten sposób rozumieją wogóle świadomość pragnień i celów. Ta wszakże, jaka się odzywa w twórczości Gorki'ego, nie tyle jest świadomością, ile bezwiednością, rwaniem się masy bezimiennej, w ruch przypadkowo wprawionej, nie zaś świadomym dążeniem kategorii historycznej.

Tak się porusza chaos dziejowy — a prowadzić to może zarówno do postępu, jak i uwstecznie-

nia, może być siłą twórczą, jak i ślepią siłą rozstroju i zniszczenia.

Nie dziwię się wcale, gdy widok takich wzlotów ku szczęściu i swobodzie, wywołuje w Rosji zachwyt, upaja i wypełnia dusze rozkosznym przeżyciem jutrzni.

Dziwić się jednak nieco można, gdy Europa dostaje od tego wszystkiego zawrotu głowy... Cóż w tem dla nas budującego?

Przyjemnie jest patrzeć, jak ktoś, kogo przez długie lata bito po twarzy, poniewierano i w ka-
• błąk zginano, protestuje w imię godności ludzkiej, hardo się prostuje i męskim heroicznym wysiłkiem rzucić zamierza z siebie hańbę długoletnią.

Wzruszamy się, winszujemy, życzymy powodzenia... Ale żebyśmy się sposobami, jakimi ma się to dokonać, mieli się przejmować i zachwycać — do tego niema powodu.

Bo i tradycje nasze są odmienne i drogi dążeń nieco różne. Nadto na brak poczucia godności ludzkiej tak bardzośmy nie cierpieli, porywów heroicznych dość mamy za sobą, co zaś do indywidualizmu anarchistycznego, to dusze nasze i po dziś dzień nim są rozsadzane. W tym względzie dużo mamy jeszcze do poprawienia, mniej do podziwiania.

Życia co dzień na nowo nie mamy potrzeby zaczynać, gdyż ani obcy sobie, ani bezdomni nie jesteśmy, wspomnienia nasze nie sięgają dnia

wczorajszego, a są wśród nich tak żywe i życiodawcze, że utrzymały naród, wtrącony do straszliwego domu niewoli, i nie pozwoliły mu zwątpić o sobie.

Przeciwnie, jesteśmy przekonani i w zgodzie z myślą Zachodu, że co dnia życia niepodobna rozpocząć na nowo i że nie odnawia się ono »odrazu«; wiemy, że narody są to sukcesje po kimś, który nas poprzedził, owe »fundacje wiecyste« *fondation à perpétuité* — jak powiada H. Taine, których życie nie wyczerpuje się jednym pokoleniem, lecz rozsnuwa się nieskończone w perspektywie wieków, składa się z ogniw szeregu, których rozbijać i gubić w drodze nie wolno, pod karą tułactwa, albo rabunku obcych ognisk i siedzib...

Na naszym sumieniu przytem nie ciąży wina wytworzenia ponurego bizantynizmu w stosunkach społecznych i państwowych, nam grzech ten śmiertelny nie tyle może dokuczać, co innym.

Negację, przeczenie znamy nie od dziś i to ze źródeł myśli zachodniej, gdzie występuje ona jako najwyższa świadomość siebie samego i życia zewnętrznego, nietylko jako naiwne potykanie się z kulturą i nawoływanie do sprostaczenia, albo żywiołowe kopanie i plucie w twarz cywilizacji zachodniej.

Negacja Ibsena, Nietzschego i t. p. indywidualistów walczących z kulturą współczesną, przeczacujących jej wartości rozmaite, była zawsze

walką w imię kultury. U Gorkiego wygląda nazbyt prymitywnie i porywco, zadawała się tu dycyjnie — rosyjskiem spluwaniem, poza które skrywa się lęk przed czemś złożonem i niedostępnem, albo bezwiedne uwielbienie i wiara w skarby szczerej duszy rosyjskiej, w jej niesfalszowane niczem siły twórcze, zmysł nieomylny prawdy i sprawiedliwości, słowem ów mistyczny i mesjanizm, tułający się od dawna po rozmaitych programach i systematach myślowych rosyjskich, nad którym wszakże krytyczna myśl rosyjska już przechodzi do porządku dziennego.

Zresztą nie można dziwić się, że Gorkij tu nienawidzi, takim wstrętem i oburzeniem jest przejęty, względem tego wszystkiego, co jest rzekomym odpowiednikiem kultury zachodniej, w jego własnym ojczyźnie.

Gdzieindziej obok zielska i chwastów, rosną trawy świeże i kwiaty wspaniałe, tu — przewaga złego; tu nędza ludzka nie zna granic, upadek jest beznadziejny, spustoszenie dokoła, rabunek beztrosny, a przedewszystkiem najhानीbniejsza poniewierka tego, co jest w człowieku najcenniejszem — duszy jego, jego czującej i myślącej istoty. Okropny średniowieczno-dantejski obraz, który przeraża dławi pierś i płacz wstrzymuje. Dość zajrzeć do utworów Gorki'ego, żeby uczucia podobnego doznać...

II.

Wehodzimy do państwa »byłych ludzi«, zstępujemy na dno życia.

Ze wszystkich kątów wygląda występek, zbrodnia, nałóg jakiś niezwalczany, fatalny -- słowem: nędza ostateczna.

Tu, jak w ścieku, zebrały się wszelkie odpadki ludzkie, spłynęły męty społeczne wszelkimi drogami i ścieżynami życia. Tu się zmieszały ze sobą wszelkie stany, zawody, powołania i uzdolnienia -- tu wszyscy stoją poza nawiasem życia.

Nikt tu nie mówi: »jestem, żyję, mam«, każdy powiada: »byłem, żyłem, miałem«... Wszyscy oni czemś byli, coś mieli: stanowisko, zajęcie stałe, cześć i szacunek ludzki niekiedy, nawet miłość.

Dziś wszystko zapadło się w jakąś otchłań czarną, na zawsze, dziś nikt nic nie ma, »wszystko oblaźło, został tylko goły człowiek«, jak powiada jeden z bohaterów dramatu »Na Dnie«.

Za co się uchwyci który -- wszystko zgniłe,

nie nie trzyma, wszystko się rwie. Iść niema gdzie, nie wierzy nikomu i niczemu. Wszystkie drogi zamknięte, wszystkie mosty zerwała burza życia, przed nim trzęsawisko cuchnące, w które pograża się z rezygnacją, mówiąc twardo: »po prostu bądź ciężarem na ziemi« (Na Dnie«). »Ludzie nie wstydzą się tego, że żyjesz gorzej od psa« -- nie masz potrzeby wstydzić się i ty.

Sumienia i uczciwości nie potrzebuje wcale: »kiedyś bosi, to się ani sumieniem, ani uczciwością nie obujesz« -- powiada, zresztą ma okrutnie mądre poczucie tego, że są to rzeczy dobre dla tych, którzy mają moc, władzę, przyszłość słowem, nie zaś dla tych, co grzęzną w błocie i duszą się w smrodliwych norach życia. Samotny i opuszczony, zdradzony od losu i siebie samego wije się tam w konwulsjach żalu i nienawiści, rozgoryczenia i wzdardy dla całego świata, z pragnieniem zemsty w duszy, z cynizmem i bezlitośnym jadem słów na ustach.

»Byłymi ludźmi« są wypełnione utwory Gorki'ego, on stał się oddanym ich biografem, niezrównanym psychologiem ich dusz osobliwych. On sam do nich należał przez długie lata duszą i ciałem i teraz jeszcze -- pomimo wydobycia się z otchłani -- tkwi w jego psychice coś z ich myśli, rojeń, rozjątżeń i żalów. On w każdym razie odczuwa i rozumie ich najlepiej, pokazał nam całą groźbę tego, co się mieści w pojęciu: »były czło-

wiek«, co go wtrąca na dno życia, jakie są jego rodzaje i odmiany.

Są »byli ludzie« z urodzenia, z przypadku, z namiętności, są skazani na wieczne potępienie, surowym wyrokiem przeznaczeń, i tymczasowo zapisani do tego stanu; są nieuleczalni i mogący wyzdrowieć, są z konieczności i z upodobania.

Poza tymi, których stosunki społeczne odrazu skazują na głód i zaniedbanie, zbrodnię i zdziczenie, są tu tacy, którym raz, kiedyś szczęście nie dopisało, rozpęd życia zachwiał, fala zdradziecka podmyła grunt pod nogami, — albo ci, których życie wyzyskało do cna, cisnęło na śmietnik swój i odwróciło się na zawsze.

Cała tu skala zawodów rozmaitych, krzywd, wykolejeń i upadków, — zbiornik nieprzebrany różnych cierpień i niepokoju, skarg i jęków, zawziętości i niechęci, żądź dzikich i bezwzględnych, nawet łez i wspomnień rozkosznych.

Życie normalne, nie chciało tych ludzi, nie znalazło się tam dla nich miejsca, ale też »były człowiek«, gdy raz się wykolei, nie bardzo dba o nie — ma swój honor i jaki jeszcze, nieprzejednany!

Myślałbyś, że taki nędzarczyk, zdeptyany i sponiewierany, jak cień pełnie i lekliwie ogląda się za siebie, co chwila. Nic podobnego! On czuje się nieraz jak mocarz wśród niewolników.

»Kto słaby jest na duszy — powiada — i kto cudzymi sokami żyje — dlatego kłamstwo jest ko-

niecznie potrzebne... jednych podtrzymuje, inni — starają się niem zasłonić... Ale kto... sam sobie panem... kto niezależny i cudzego nie żre, na co mu kłamstwo? Kłamstwo — to religja niewolników i panów... Prawda — to Bóg wolnych ludzi«. (»Na dnie«.)

Myślałbyś, że taki nieszczęsny »bosak«, którego psami szczują i od ludzkich ognisk odpędzają, że taki bezdomny pijak i włóczęga myśli tylko o kącie byle jakim w schronisku nocnem i łyżce stawy ciepłej... Trochę jest inaczej! On ma pragnienia górne i żądzą czynu wielkiego się trapi:

»Bohaterskiego czynu — powiada — żadnego nie dokonałem. A i dotychczas jeszcze chętką bierze odznaczyć się czemskolwiek. Zetrzeć całą ziemię na proch albo zebrać szajkę mołojców i żydów wytłuc... wszystkich do jednego! Albo wogóle zrobić coś takiego. żeby wznieść się wysoko ponad wszystkich ludzi, z góry plunąć na nich... I powiedzieć im: ach wy, płazy! Po co życie! Jakie życie wasze? Złodziejaszki obłudne — i nie więcej.« (»Orłów i jego żona«.)

Zdawałoby się, że taki zbrodniarz, co cudem potrafił zatrzeć ślady przestępstw swoich i robót ciężkich uniknąć, przycupnie cicho i, rad życiu odzyskanemu, zlorzeczyć nie będzie przynajmniej ludziom, którzy się nim zajęli. I w tym wypadku jest inaczej. Nie tylko zlorzeczy, ale pod pregiarz stawia, sądy nad nimi sprawuje i wyroki ciska z wysoka.

»Patrzę na was: życie, pijecie, oszukujecie się nawzajem«... grzmi jak prorok. — »Nikogo nie kochacie. Szukałem wśród was życia porządnego, czystego życia — niema go! Zepsułem się sam. Porządny człowiek nie wyżyje z wami. Dobrego człowieka dobijacie. Jam zły, jam wytrzymały, a jednak i jam pośród was jak słabe kocie pośród tysiąca szczurów w ciemnej piwnicy. Was wszędzie pełno — wy sądzicie ludzi, radzicie, prawa ustanawiacie. A jednak wyście wszyscy — takie gady.« (»Troje«.)

Ma więc były człowiek swoją filozofię życia i ambicje swoje i pragnienia szczytne, poczucie tego, że jest panem swoim, człowiekiem wolnym. Przyznaje sobie prawo sądzenia świata i ludzi w sposób bezwzględny i prawo egzekucji do-
rażnej, — a przede wszystkim prawo do wzdąry, Strasznie mu się chce plunąć na ludzi. Ach! gdyby tak ludzkość cała miała jedną twarz, albo jedną głowę — marzy na wzór Kaliguli — tożby się starło z oblicza ziemi tego gada potwornego...

Nienawidzi głównie ludzkości sytej, spokojnej, pracującej bez awantur i w pokorze ducha, wszystkich, którzy wiedzą, co z jutrem zrobią, gdzie głowę przytulą, co do ust włożą. Jątrzy go filisterska pewność losu, zadowolenie z siebie samego, czystość powierzchowna przeciętnych istnień ludzkich.

W tem wszystkim widzi najzawziętszego wroga,

urągającego jego doli, w tem mieści się, podług niego, sam fałsz, sama nikczemność, — radby więc unicestwić to wszystko od jednego zamachu.

Niekiedy, w jego mroczną i rozjątrzoną duszę, wpada promień światła, pochodzący od własnych mętnych wspomnień lepszego istnienia, albo od pokornych, pełnych miłości i przebaczenia, myśli ludzi prostych, ludzi Chrystusowych, z którymi zetknę się gdzieś przypadkiem.

Wówczas zaczynają tajać lody jego duszy, w skrzepłym sercu wykwitają nagle uczucia miękkie i ciepłe, intuicja wogóle czegoś lepszego, prawdy i sprawiedliwości, — odczuwa w takich chwilach siebie samego jako istotę wyższą, godną czci i szacunku.

»Człowiek — oto jest prawda... powiada. Co to jest człowiek? To nie ty, nie ja, nie oni... nie! To ty, to ja, oni... wszystko razem! Rozumiesz? To jest — ogrom! W tem wszystkie początki i koniec... Wszystko w człowieku, wszystko dla człowieka! Człowiek! To wspaniałe! To brzmi — dumnie! Trzeba szanować człowieka! Nie litować się... nie poniżać go litością... trzeba szanować.« (»Na Dnie«.)

Co to ma znaczyć? Czy to jest tylko skutek alkoholu — ta majacząca fanfaronada filozoficzna Nie, w tem dźwięczy żywe odczucie tego, iż prócz nędzy i poniewierki, pomimo brud i występki, coś mu się przecież należy, że jest w nim odbicie

tych rzeczy wielkich, jakaś bodaj ich cząstka mała, która zasługuje na szacunek, na poparcie, której deptać i walać nie wolno!...

Tak wygląda »były człowiek«, istota wykołajona i potępiona, w braterskim oświeceniu M. Gorki'ego.

Wobec tego świata wyrzutek społecznych, jakże nędznie wprost i oplakanie występuje w utworach Gorki'ego, świat wręcz przeciwny — społeczeństwo niemal całe, wszelkie jego żywioły regularne, wszelkie siły jego produkcyjne.

Nietylko dla efektu powieściopisarskiego, nietylko dla ujęcia sobie czytelnika jaskrawością zestawień i kontrastów życiowych, te dwa światy są we wszystkim sobie przeciwstawione, — to z głębokiego przekonania, z duszy spragnionej zemsty, wyroku nieubłaganego na katów i deprawatorów bliźnich swoich, płyną te słowa wzgardy i potępienia, te farby czarne, jakimi autor maluje świat przeciwny »byłym ludziom«.

Już nie mówię o urzędowej Rosji — gdyż o tem niema co mówić — ale wszelkie inne sfery, wszystko, co jest syte i obute, ustalone i pracy regularnej oddane, jest stekiem wierutnych szubrawców i duszogubców, żyje bezprawiem i przemocą, wyzyskuje słabych, opycha się rozkosznie i cynicznie krzywdą ludzką.

Wszelkie »podpory społeczeństwa« — kupiectwo, t. zw. inteligencja — to skończone bydłeta

o niskich instynktach, albo dusze marne, filisterskie w rozkładzie będące, nie mające poczucia własnej podłości. Daleko im słowem do »byłych ludzi«. Nawet wieśniak ma duszę podlejszą, chciwszą, bardziej przyziemną, niż, jak sęp drapieżny, ze zbrodnią oswojony, lecz wspaniałomyślny — »bosak« (p. nowelę »Czolkasz«).

Kupiectwo, tak znakomicie odtworzone w pierwszorzędnej powieści Gorki'ego »Tomasz Gordiejew«, składa się z takich zbrodniarzy oczywistych, że wobec nich zwyczajna klientela więzienna, jest gromadą niewiniątek. Nie chodzi tu o zwykłe podłostki — o spryt, przebiegłość, chciwość i skąpstwo plugawe tego stanu. Są to fraszki! — to może być niekiedy ozdobą fachu. Tam chodzi o tego rodzaju zbrodniczość, która gnieździ się tylko w ostatecznych wyrodkach człowieczeństwa. Są to nietylko łupieżcy, rabusie jowialni, skrzętni łupigrosze bez skrupułów, — to zbrodniarze z urodzenia, na zimno, których dusze wylęgają najobrzydliwsze zbrodnie, osłonięte płaszczykiem godziwości, uczuć chrześcijańskich, modlitwy. Tak ciemnych i obojętnych na zło dusz niema wśród nieszczęsnych ofiar życia i bezładu społecznego.

Ale ten świat zbrodni wielkiej i skończonej, promienieje jeszcze jakimś pięknem, coś wzniosłego niemal jest w tej niezłomnej »woli do złego«, w tej potędze instynktów zbrodniczych, jakimi

technie życie bezwzględnych drapieżników ze stanu kupieckiego.

Nie podobnego nie odnajduje Gorkij w życiu i czynach drobnego kupiectwa, małego mieszczaństwa, przeciętnej inteligencji. Tu wszystko jest beznadziejnie płaskie i obrzydliwe, w swojej małości i znikczemieniu. Zbrodnie popełniają się bez »orlich wzlotów«, nie są wynikiem żywiołów potężnych, nie mają w sobie celowego, są to bezcelowe, paskudne występki — niekiedy igraszki niewinne, jak w noweli »Z nudy« — nie mniej zdumiewające swoją plugawą kryminalnością, budzące bezgraniczny wstręt do istot ludzkich, od których pochodzą.

Jak »byli ludzie« na świat cały, tak i Gorkij pluje z całą pogardą, na jaką dusza ludzka może się zdobyć, na ten świat zadowolonych, szanujących siebie, przeciętnych i mimowiednych zbrodniarzy, piętnuje ich i poniewiera bez litości.

Jeżeli jeszcze jest coś względnie dobrego, wśród tego mieszczaństwa i tej inteligencji, to w tych, którzy są sami wykolejeńcami w tym świecie, co szarpia się bezsilnie w środowisku nędznym i występkiem, urągają mu, klną własną dolę i bezradność własną.

Takim będzie ów zwyrodniony kupczyk Tomasz Gordiejew (powieść tegoż tytułu), dusza »wyższa«, która robi to wszystko, co robią niższe z jego stanu z wyjątkiem robienia grosza, którego dość

odziedziczyła po przodkach, — więc trwoni go, pije na umór, szaleje, dzikie skutecznie pomysły, godne skretynizowanego barbarzyńcy, ale wśród tych orgij nie przestaje być wyższym od wszystkich, boleć nad ich upadkiem, szukać namiętne prawdy i sensu życia, wreszcie gromić występnych i znieprawionych.

Takim również będzie kolega poprzedniego, genijusz bez teki, prowincjonalny dziennikarz Jeżew, wyzyskany przez życie, rozszalały z żalu i nienawiści do całego świata, za życie zmarnowane i zgnicie marzeń w sercu, miotający się wśród nieskończonych klątw i złorzeczeń, ciskanych na wszystko i wszystkich.

Tacy i t. p., są cokolwiek piękni, niewytrawieni z szlachetności, niecałkiem zgnili i spodleni dlatego, że kołacze w nich duch »byłego człowieka«, że czują się nim, że jest w nich coś z fatalności jego przeznaczeń.

Ratuje ich od ostatecznego upadku, ponieważ usprawiedliwia i maże grzechy, w każdym razie czyni lepszymi i sympatyczniejszymi to, co zbawia i odnawia: psychika »byłego człowieka«. Swoje rozgoryczenie i rozjątrzenie, całą odczuwaną obmierzłość stosunków ludzkich, upodlenia, obłudy i zbrodni, wkłada Gorkij w umysł tych wyjątków i, nieraz, wspólnie z nimi odcina łeb hydrze.

Jednakże najfatalniej, najsmutniej wygląda, w utworach Gorkiego, młode pokolenie. Jest niby

lepsze w porównaniu ze starem, dążące bezinteresownie, wpatrzone w przyszłość świetlaną — tak przynajmniej mówi o sobie, w takim charakterze występuje wobec świata — mimo to jednak okropnie małe, słabe i zgniłe.

Wszyscy tu niby mają porywy nadludzkie i rwą się wzwyż, szukają i tęsknią, czują zło i walczą z niem prawie po — archanielsku, właściwie jednak są tchórzliwi i gnuśni, bierni, albo, co najwyżej, zdolni do żywiołowych krótkotrwałych wybuchów i tępego przeczenia. (Luba z »Tomasza Gordiejewa«, sam Tomasz, młodzież z dramatu »Mieszczanie« i t. p.)

Jedni w chwilach podniecenia, potrafią działać tak, że »albo łeb rozbija się na drobne kawałki, albo mur się rozwała« (»Tomasz Gordiejew«) — inni i na paroksyzmy nie umieją się zdobyć, żyją mglistością pragnień i pretensjonalnem mniemaniem o sobie, albo deklamują nieszczególnie, do znudzenia, biorąc to za wyższość swoją i prawo do wydziwiania całemu światu.

Można o nich powiedzieć to, co mówi o nich jeden ze starszego pokolenia, pozbawiony ideałów i uniesień niebosiężnych.

— A ot, wy wodę macie w żyłach, — nie krew! Nie zdążyliście wyrosnąć, a już jesteście przeżyci i zbutwiali, jak stara rzodkiew... I chociaż życie posiada coraz więcej uroku, — dla was jest ono niedostępne...

... Zycie, jak nędzarze... w radości jesteście — bydłem, a w nieszczęściu — gnojem!« (»Tomasz Gordiejew«.)

Tak, niestety! bardzo blizkie to prawdy...

Dawniejsza literatura rosyjska wytwarzała tużinami tego rodzaju przedstawicieli młodych pokoleń, jak Rachmetow (z powieści Czernyszewskiego »Co robić?«), jak Bazarow (»Ojcowie i dzieci«, Turgeniewa) i t. p.; ludzi chociaż nieraz niezbyt złożonych, ale technących hartem niepospolitym ducha, nie na żarty poszukujących prawdy i sensu życia, podniosłych nie tylko na języku. Młodzież Gorkiego, to karły wstrętne wobec tych olbrzymów, nawet jej rozterki, rozbicie wewnętrzne, szarpaciny i niemoc, nie mają na sobie tego piętna szlachetności, nie są tak powabne, jak w życiu ich poprzedników, u rozmaitych Rudinych Turgeniewa i Beltowych Herzena. O tych ostatnich mówi się jednak dziś ze wzdumą, jako o przedstawicielach pokutniczo usposobionego sumienia stanu szlacheckiego...

Wszystkie te sfery, wśród których najchętniej, jak dotychczas, przebywa wyobraźnia Gorkiego, wszyscy — z wyjątkiem, rzecz jasna, statecznych kupców, dla których życie ma cel wyraźny i jedyny — cierpią na znamiennej chorobie, której imię: n u d a.

To dominujący stan ich duszy, nie znajdują nań ratunku, wiją się w okropnych uściskach tego

ośmionoga, wyrzekają, gwałtują, targają i gryzą jego sploty — a wszystko na nic!

Żre ona ich organizm żywcem, ssie treść najlepszą, dławi w zarodku wszelki zbożny zamysł, określa bieg bytu całego, niszczy człowieka prawdziwego i wydobywa na jaw albo bestję rozszalałą, albo istotę tępa, kretyniczną.

Tak jak się tu objawia, jest nuda specyficzną chorobą rosyjską. Z nudów bije szewc Orłow żonę swoją, z nudy zapija się prawie tu każdy, z nudy igra z życiem kolegów swoich orgij, targany wstętem do życia, Tomasz Gordiejew, z nudy przystaje do »bosaków« naiwny chłopak, z nudy pragnie mordować, by iść na Sybir, ponury Martianow (p. »Byli Ludzie«).

Nudzi się kokota drapieżna, nudzi się urzędniczyną nieszczęsny i kupiec dostatni, inteligent zarozumiały i prostak zwyczajny. U jednych płynie ona z sił nadmiaru, z temperamentów rozhułkanych, u innych — z jałowości ducha, z próżni wewnętrznej. Jedni i drudzy noszą w sobie, jak zmore, głuche poczucie złego ustosunkowania pragnień i środków, sił i życia. Jest to najczęściej ten rodzaj znudzenia, który wytwarza się z poczucia, iż całe istnienie nasze dotknięte jest jakąś fatalną niższością. Jest w tem świadomość swojej nędznej roli w społeczeństwie, poczucie istot skazanych na niedolę wieczystą, i to, które płynie z kariery chybionej, uzdolnień zmarnowanych, wy-

siłków nieopłacających się, albo pracowania na radość i rozkosze innych.

Poczucie nieużyteczności własnej, albo pokrzywdzenia, chybienia celu życia i marnienia nieodwołalnego.

Znudzenie tych, co są niewolnikami, albo zużywających bezmyślnie swe siły barbarzyńców, nieumiejących ich zużywać należycie, albo tych, co sobą wzgardzili ostatecznie, sponiewierali i obniżyli siebie w oczach własnych, gorzej jeszcze, niż to życie z niemi zrobiło.

Echa szeregu wieków jarzma tatarskiego i niewoli biurokratycznej, ponury głos trudów bezowocnych, wszelkie krzywdy cierpiane i wyrządzane, wszelkie rozpasanie uchodzące bezkarnie i wszelka myśl śmielsza i chcenie uczciwsze, stłumione bezwzględnie: — wszystko to dźwięczy, odzywa się i syntetyzuje w tej nudzie rosyjskiej — długiej, monotonnej i bezmiernej, jak te przestrzenie wzrokiem nieobjęte, na których powstała.

Gdzieindziej znają ludzie nudę, ów »niedociekawości drętej owoc szary« Beaudelaire'a, znają nudę najszczytniejszy stan ludzi wyjątkowych, co jak Leopardi np., poili się nieustannie goryczą przeświadczenia, »że u naszej kolebki, również jak u naszego grobu, siedzi nieruchoma nicość«; — i tę, co rodzi się wobec męki myśli, wobec nieskończoności pochłaniającej wszelką wartość i t. p. Są to ciężkie stany ducha umysłów wysoce uduchowio-

nych, niezwalczone upiory jednostek uszlachetnionych, które jednakże umieją pomimo to wynieść się ponad ból i poczucie zgrozy i czuć, że wszystko może być »królewskim dobrem, nawet mroczne uciechy serca pełnego melancholji«; umieją odczuwać, jak Nietzsche, dumę i radość ekstatyczną z przezwyciężenia cierpienia własnego, samych siebie, swoich nędz olbrzymich.

Takich i t. p. odmian nudy nie znają tu, na tych równinach zasępionych, jest to najdziksza, najstraszliwsza nuda, której nie uśmierza gwałt i zbrodnia, nie zadawała igraszka najbezmyślniejsza i najswawolniejsza z nędzy ludzkiej. Tu ją wszyscy mniej więcej, odpowiednio do stanu swego, zamożności i kultury, tak samo bezskutecznie i podobnymi środkami — zwalczają.

Łączy się z nią ściśle inne uczucie, inny stan duszy, również powszechny, tak samo potężny, jest nim — t e s k n o t a.

Wszyscy tu wieczyście tęsknią, rwą się w jakieś sfery niewidzialne, o których w baśniach i legendach chyba, coś niecoś się mówi, miotają się beznadziejnie, wyczekują nagłego objawienia, lecz na byle światelko zwodnicze, wyciągają ręce do wszystkich świętych, pytają każdego: gdzie ta kraina wymarzona prawdy i sprawiedliwości, idą do niej wszelkimi drogami, ciągnie ich odrazu na wszystkie cztery strony świata.

A wszelkie te porywy i wzloty są jednakowo bezprzedmiotowe i mgliste, bez ciała i bez duszy. Tęsknota, ta nieodstępna towarzyska ich życia, nie przynosi im żadnego daru cennego — nie uszlachetnia ich dusz, nie pogłębia, nie utrzymuje na tych wyżynach, do których nie mają dostępu: brud, zgiełk i swawola życia powszedniego.

Ona ich w to wszystko zanurza po szyję, nie jest balsamem dla serc zranionych, lecz jakimś sirocco strasznym, co je wysusza i czeka rozpaczą wypełnia.

Nic im nie daje, nie wzbogaca człowieka, owszem — odziera go nieubłaganie ze znamion człowieczeństwa.

Nuda łącznie z tęsknotą utrzymują w nich tylko jedno zawodne złudzenie, i jedną żądzę trawiącą. Oto wyobrażają sobie, zżarci nudą i zmęczeni tęsknotą, że jest gdzieś na świecie i musi przyjść kiedyś, jakiś taki niezwykły ruch duszy, który od jednego rozmachu wyzwoli ją z więzów i męki bytu, zaspokoi na zawsze wszelkie jej pragnienia, obejmie zbawczym płomieniem całą istotę.

Takiego czynu wyjątkowego wciąż oczekują, marzą nieustannie o tem, żeby przynajmniej choć raz wybuchnąć wielkim płomieniem. Nie przychodzą jakoś one, ale przychodzi za to szal, orgja stała, wszystkich ich unosi jakaś spieniona ciemna fala — dokąd? — nie wiedzą! Więc ogarnia ich

trwoga i rozpacz, na myśl, iż są wiórem nikczemnym, porwanym przez dziką i ślepią falę bytu, której okiełznać nie mogą, — i strach swój zalewając wódką mkną naprzód na złamanie karku, miotają się i hałasują, mordują i popełniają tyśiące głupstw jałowych i nigdy wesela nie znajdują...

III.

Takie granice zakreśla twórczość M. Gorki'ego światu, w którym się obraca, oto siły poruszające tym światem, jego treść wewnętrzna, styl.

Tu odnajduje się klucz otwierający drzwi do indywidualności samego autora, jego duszy własnej.

W niej mieści się w stanie najwyższego skupienia, odczute potężnie i uświadomione, życie — popędy i pragnienia, instynkty i poglądy — »bosaka« genijalnego, genijalnego »byłego człowieka«.

On żyje tą samą nudą niezwalczoną, co i jego współbracia, tak samo tęskni niespokojnie i rwie się w dal mglistą, jak oni, tak samo szamocze się w kleszczach losu, tak samo gardzi i nienawidzi świata, który jest poza nim, co go poniżył i wydziedziczył — i obojętnie patrzy na jego męczarnie.

I jakże tu nim nie gardzić, jakże nie pluć mu w oblicze, nie pragnąć jego doszczętnej zagłady! Tyle złego wszędzie, taka ohyda powszechna, zrodzona z niewoli i pokrzywdzenia człowieka, a tu

dokoła sen dusz i niemoc ciał i bierne poddanie się losom. Nikt nie pragnie burzy — odnowienia!

Tu »czajki kwilą żałośnie w przeczuciu nadchodzącej burzy, radeby gdzieś na dnie morskiem ukryć strach swój i zaleknienie...« Tam »nurki kwilą również, bo niedostępną jest dla nich rozkosz i upojenie walki, i przerażają je nadchodzące gromy«; — ówdzie »głupie pingwiny tchórzliwie kryją w szczelinach skał opasłe swe cielska...«

Więc wstrząsnął, genialnym »bosakiem« i »byłym człowiekiem«, gniew bez granic, na widok tego zaleknienia i tchórzostwa w obliczu złego, i poczuł w sobie żądzę walki, chęć zniszczenia tego, co stoi na drodze do szczęścia, co z zewnątrz nakłada na ludzi kajdany, a w duchu ludzkim dzwiga je pokornie, — i jak ów »zwiastun burzy«, ptak dumny i śmiały, co radośnie wita nawałnicę, wydał okrzyk namiętny; »Szalej, ty burzo!...«

W okrzyku tym wibruje nadzieja, upragnienie wszelkich »byłych ludzi«, gdziekolwiek i jacykolwiek są. W nim się skondensowała utajona ich żądza takiego płomienia, któryby objął całą istotę ludzką. To głos instynktu, to pierwsza odruchowo wyrażona potrzeba upojenia się walką, zamętem. Tylko w ten sposób zabić można hydrę nudy, zgasić pożar tęsknoty nieprzewyciężonej. Tu, wśród grzmotów i rozpętania żywiołów, odzyskuje się dopiero wolność prawdziwą, bezwzględna, nieuwa-

runkowaną, nieuszczuploną przez człowieka zbiorowego, przez ustawy społeczne.

Najpierw tego rodzaju wolność — mniejsza o jej skutki, te lub inne następstwa! Największem ukochaniem, miłością odczuwaną całym organizmem, jest wolność indywidualna, nieograniczona, dana każdemu na jego własny użytek, bez oglądania się na strony i na cokolwiekbądź. Równość i braterstwo mogą nie istnieć, wymagana jest sama naga wolność: bez niej istnieć niepodobna.

Dziecko, zrodzone z tej miłości szalonej, może być epileptyczne, może ogień podłożyć pod nagromadzony wiekami dorobek człowieczeństwa — mniejsza o to, nikt się tem nie trapi i z tem się nie liczy. Chodzi przedewszystkiem o samą miłość, o jej spazm ekstatyczny. Z braku wolności cierpi najwięcej dusza »byłego człowieka«, Gorkij odczuwa to najmocniej za nich wszystkich i na jej skrzydłach wylatuje w przyszłość.

Drugim potężnym uczuciem wypełniającem serce genialnego »bosaka«, jest przeczenie ze wzgardą, nienawiść szalona. Wszystko, co żyje, co trwa, jest tak spodłone, tchórzliwe i nędzne, że nie ma tu kogo kochać, czegoś uszanować, kogoś czcić.

Wszystko jest zużyte, niema czego doskonalić, wszystko jest warte zniszczenia. Serce Gorkiego nasiąkło poczuciem obmierzłości, wstrętu do wszystkiego. Kultura jest wstrętna i rozum ludzki jest

zły, wszystko jest nikczemne i zasługuje na zagładę.

Jego wzrok przenikliwy dostrzega przedewszystkiem kał, zgniliznę i podłość. A skądżeby mu zresztą przyszedł ów dar »powtórnego widzenia« — wszak wzrok, co przenikał podłych, nie może ujrzeć szlachetnych.

W obecnym stanie cywilizacji, wśród jej wszelkich nieprawości, wyzysku słabych, obłudy i chciwości niskiej, jeszcze można uratować duszę, wejść na drogę prawdy i sprawiedliwości, pod warunkiem »zbosaczenia się«, że tak powiem.

Na tym poziomie życia i myśli, odbywają się w duchu ludzkim przemiany tego rodzaju, które go oczyszczają, a przynajmniej czynią skłonny do skruchy, bądź wyrabiają krytycyzm, poczucie złego i chęć wyzwolenia się z pod jego władzy.

Pragnienie swobody i niezależności wykwita najwspanialej na gruncie »bosactwa« i »byłego człowieczeństwa«.

Gdzieindziej rosną same zielska podległości, spodlenia, tchórzostwa. Ludzie — pingwiny, ludzie nurki, czajki i t. p., to wszystko żyje w strachu, albo jest zadowolone z tego, co ma, czem jest, nie idzie naprzód, sprawy wolności człowieka nie posuwa ani o krok dalej.

W świadomości genialnego »bosaka« tak się rzeczy przedstawiają! Tylko w duszy mniejszych braci swoich upatruje on jeszcze iskrę bożą, pier-

wiastek uszlachetniający, reszta świata składa się z istot beznadziejnie zepsutych, skazanych na gnicie lub zbrodnię.

Pełen jadu, wzdury albo politowania względem sytych ciałem i duchem, względem wogóle ludzi konkretnych, kocha natomiast człowieka wogóle, jak też kocha i czei wszystko, co jest wieczne, zanurzone w nieskończoności, niewymierne.

Człowiek, — to jest ogrom, to dopiero wspaniałość... nie litować się nad nim trzeba, ale szanować i wywyższać. Z ludźmi można sobie tego kłopotu nie zadawać, wszystko to nie nie warte, gorsze od karaluchów (p. »Tomasz Gordiejew«), żyją jak kłody, nie rozumieją, nie wiedzą dokąd idą. Karaluch — ten wie!...

I tak w umyśle genialnego »byłego człowieka«, odbywa się ostateczna przeróbka tych materiałów, tych uczuć i myśli, które w stanie chaotycznym albo zaczątkowym, legną się w głowach braci jego, mniej rozwiniętych i utalentowanych.

Tylko u niego wszystko ma lot sokoli — widzenie sokole. To, co u innych jest uwstecznieniem myśli, psychozą ducha, krańcowością dusz starganych monoideistycznym stanem umysłu, u niego rozwija się jak najwspanialej, osiąga szczytu napięcia swego i jaskrawości, staje się oslepiającym światłem pozornej prawdy nieujawnionej jeszcze, wydobywającej się nagle z mroków nieświadomości.

Tak myśli Gorkij, gdy myśli sam przez się,

w głębi własnej istoty, to jest najoryginalniejszą stroną jego indywidualności. Inne sposoby jego myślenia, są pożyczone u poprzedników. Ideje oczyszczania się przez zbrodnię, doskonalenia się po grzechu, wziął np. od Dostojewskiego; myśl o życiu prostym, błogosławnym człowieku prostym, niegodziwości kultury i złości rozumu ludzkiego, przejął od Tołstoja.

Jakim artystą jest Gorkij, wogóle jaką jest jego sztuka?

Artystą jest bardzo prostym — w każdym razie mało złożonym — niekiedy pierwotnym, bardzo szczerym i naturalnym. Sztuka jego pochodzi ze źródeł życia bezpośredniego i istnieje dla życia.

Mało komu ze współczesnych twórców udało się tak, jak Gorki'emu, z taką siłą niezwykłą i świeżością, odtworzyć świat obserwowany, tak intensywnie i wyraziście przerobić czucia i spostrzeżenia własne, materiał wrażliwości swojej. Tworzy on tak, jak żył, jak żyje, całym organizmem, skombinowaną wrażliwością wszystkich zmysłów swoich. Wygórowany intelekt nie tłumi ich sprawności, nie przerabia w abstrakcje najwyższe, oczyszczone z wszelkich surowych, barwnych pierwiastków konkretnych, treści świata zewnętrznego.

Rzadko twórczość jego wylewa się w symbole (»Zwiastun burzy«, »Pieśń o Sokole«, »Wobec życia« i parę innych drobiazgów), nie mówi jednego, a ma na myśli czegoś innego, nie daje do myśle-

nia, jeno wprost wyklada wszystko bez zastrzeżeń, idzie prosto do celu, mało co osłania kojarzeniami wewnętrznymi odczuć i myśli, które dla samego twórcy mają sens niedwuznaczny; wszelkie analogje i zestawienia nieprzewidziane, robi na podstawie rzeczy słyszanych i widzianych, dostępnych wszystkim.

W tem jednak zdala stoi od banalności, motywów ogranych unika, porównania jego są bardzo oryginalne, proste i jakby same przez się nasuwające się myśli.

Ma dar osobliwy robienia tego rodzaju zestawień, które jednostki charakteryzowanej nie wyodrębniają ze środowiska w jakim się porusza, owszem tem lepiej ją z niem zlewają.

Powie np. »od czasu do czasu spotykaliśmy kawały pól zżętych o szeceniastej ostrej powierzchni, podobne do niegolonych policzków naszego towarzysza podróży...« (»W stepie«.) Albo: »potem zaczął całować ją w usta, długo i powoli, cmokając głośno, jak gdyby jadł gorącą i tłustą kaszę«. (»Malwa«.)

Takie i t. p. porównania przychodzą mu pod pióro jak najłatwiej, a wszystkie są żywe, dobrze tłómaczące stosunki pomiędzy przedmiotami.

Sprawy subtelniejsze życia wewnętrznego także najczęściej formułuje obrazowo unikając frazeologii zbyt psychologicznej, oddalającej od istoty rzeczy. Ostateczny rezultat rozterki i rozmyślań

czychś, streści np., w ten sposób: »zdawało się mu, jakby jego istota równo podzieloną była na dwie połowy, z których jedna nieznacznie drugą starała się usunąć, czy zepchnąć, albo też obejść tak ostrożnie, tak umiejętnie podejść, jak on umiejętnie podszedł chłopów związanych z nim stosunkiem pracy«. (»Zniechęcenie do Świata«.)

Tego rodzaju sposoby, harmonizowanie życia zewnętrznego ze ścisłem, podnoszą siłę charakterystyki, usuwają z niej konwencjonalność, pomagają tworzyć ludzi prawdziwych, wyróżniających się w masie jakąś cechą indywidualną.

Odnacza się również Gorkij nad wyraz szczerym, namiętym stosunkiem do przedmiotów twórczości swojej.

Jest wprawdzie obiektywnym realistą, rzadko wypowiedziającym się bezpośrednio, czuć jednak tu wszędzie nerwy napięte, zmysły rozbudzone, wielkie wyteżenie wszelkich władz twórczych, ześrodkowanie się wyłącznie na danym przedmiocie. On tworzy całem swoim doświadczeniem bogatym, przeżytem, wszelkimi wrażeniami i uczuciami boleśniami, wzruszeniami i tęsknotami i jasną mądrością zdobytą w ogniu życia.

Swoją klientelę zwyczajną, wszelkiej kategorii wykolejeńców i nędzarzy, ofiary losu zawistnego, wszelkich sankiulotów i włóczęgów, odtwarza zgodnie z rzeczywistością, bez przesady uczuciowej, melodramatycznej. Tak ich jednak ustawia, takim

światłem oblewa, że wyglądają sympatyczniej od innych żywiółów: znać, iż są mu miłsi i bliżsi. Czuć, że on z nimi razem żyje, cierpi i płacze, że nie tylko jest fotografem doskonałym, zdejmującym wiernie sceny z ich życia.

Dar sięgania do głębi dusz tego pstrego mrowiska ludzkiego, przeżywanie razem z nim jego tragedji, sprawia to, że w obrazach Gorkiego więcej jest życia barwnego, przykuwającego uwagę, niż w innych jakichkolwiek bądź przedstawieniach bytu podobnych ludzi i scen podobnych. Jednakże, pomimo talent stwarzania masy odmian jednego i tegoż samego rodzaju człowieka, pomimo staranne unikanie powtarzania się i ciągłą zmianę sytuacji, twórczość Gorkiego jest monotonna, tematy zbliżone do siebie, charakter jej bardzo jednobarwny.

Nieraz ludzie odmiennych stanowisk i różnych usposobień, zachowują się zupełnie jednakowo w sytuacjach podobnych, tak samo wyrażają siebie samych, tak samo zwracają się do tego, co ich z zewnątrz dotyka.

Niekiedy wygląda to tak, jakby wyobraźnia autora czuła się znużoną, wyczerpaną, jakby brakowało mu pomysłów i trudno mu było wyjść z koła zaczarowanego. Końcowe sceny np. w powieściach »Troje« i »Tomasz Gordiejew«, są uderzająco do siebie podobne. W jednakowych prawie warunkach rozprawiają się ze swoim otocze-

niem, demaskują je, znieślawiają i sądzą, zarówno Tomasz Gordiejew, jak i Ilja Łuniew.

Życie ich było różne, kształtowanie się charakteru inną szło drogą, dusze ich jednak tak samo się szarpia i miotają. Wykolejony, podług siebie, swego odczucia istnienia, inteligent Jeżew i dziecięciu innych wykolejeńców, pozbawionych wykształcenia, kultury umysłowej, do tych samych prawie wyników myślenia dochodzą i często w podobny sposób wzgardę swoją w oblicze świata i ludzi ciskają.

Zanadto jeden typ człowieka — »były człowiek« — przewija się wciąż przez dusze najrozmaitszych ludzi, wchodzi w różne kształty.

Tragiczne pojmowanie życia jako procesu, który odziera wszystko i wszystkich z piękna naturalnego, plugawi czystość dusz, znieprawia i w błocie topi wszelką podniosłość, czyni sztukę Gorki'ego jednostronną, pozbawioną pierwiastka bezinteresowności, wciąż zakłopotaną i zafrasowaną — zależną. Niema w niej swobody prawdziwej, gra jej jest ciężką i trudną, gdyż nie powstaje z radości i uwielbienia. Wobec natury zewnętrznej tylko zachowuje się Gorkij najmniej negatywnie; w jej odczuciu i odtwarzaniu znać istotę, która ku niej się zwraca bez wyrzutu cierpkiego, — co w życiu swoim bezdomnem od niej jednej nie doznała zawodu bolesnego, tu znajdowała zapomnienie i po-

dziwiała piękno, nieskażone trującym oddechem ludzkim.

Oto przed nami człowiek i twórca!

Uwydatnił on w dziele swoim w sposób niepospolity, z talentem dużym i śmiałym, jedną cechę główną, która jest centralnym punktem jego istoty.

Jest nią: żywiołowy i niecierpliwy zwrot do wolności. Nie chce on ofiary, nie chce cierpienia, poczucie godności, które w nim się budzi, nie znosi politowania — domaga się praw — żąda jedynie sprawiedliwości. Z tego względu, być może, jest wyrazem budzącego się instynktu swego narodu, zapowiedzią nowej ery w jego historii. Oceniając tę żywiołowość jego, to parcie naprzód, bez względu na tarcie i bez przewidywania następstw, niepodobna ustrzedz się od myśli, że tam, gdzie jest taka pokusa niepowstrzymana, będą i kusiele odpowiedni...¹⁾

¹⁾ Jakby na potwierdzenie naszych słów ostatnie utwory M. Gorki'ego, ewolucja, jaka w nim i jego twórczości zachodzi, świadczy o tem, że podobne wątpliwości budzą się w nim samym. Czciiciel żywiołowych potęg, zwolennik huraganów nieokiełzanych, zaczyna chwiać się na głównym punkcie wiary swojej: ogarnia go niepokój, myśl o zniszczeniach wywoływanych ślepym żywiołem rodzi w nim obawę o cywilizację, kulturę, nawet o losy inteligencji, stojącej na

A niejeden powie: »...jakom kazał was pozbijać na krzyż, tak każe z krzyża zdjąć. Tłuszcze me przywołam i zdejmą — i naród szczęśny uczyńnię z was! Dam jadła i napoju i wszelkiej obfitości moc. Będą jeszcze ciała zdrowe, świeże, tyjące z waszych nędznych, podziurawionych ciał«. (Z. Krasiński.)

A za jaką cenę to wszysiko? — za cenę istotnej swobody ducha, wpędzonego w nowe jarzma! A na jakiej drodze i środkami jakimi? — na drodze ślepego trafu, pychy i swawoli.

»A biada wiekom! jeśli gwałty niebożemi kusić się będą o dóbr bożych łup; bo do tyła was uszanował pan, że wolno wam z nim staczać bój

ich czele. Ostatni dramat Gorki'ego »Dzieci słońca«, znany dotychczas tylko ze sprawozdań dziennikarskich, tchnie pesymistyczną obawą, właśnie z powodu rozpetanej żywiołości »dzieci mroku«. Trwoży go myśl, że ogromne ich tłumy mogą zalać i zniszczyć garstkę »dzieci słońca«. Z podobnemi obawami zdradził się również Gorkij w głośnym *interview'ie* z pewnym dziennikarzem z »Rusi«. Cienka warstwa — inteligencja — pokrywa masę pierwotną, kipiącą jeszcze — lud. »Gdy ta masa wrząca przerwie cienką powłokę, pochłonie ją tak, że śladu z niej nie zostawi, ani z inteligencji i tego wszystkiego, co ona stworzyła — ze wszelkich muzeów, piękności, kultury: To będzie straszne...«

Znamienne słowa pochodzące od człowieka, co zna dobrze ową »masę pierwotną«, a do kultury współczesnej zbyt wielkiej wagi nie przywiązywał.

»Zwiastun burzy« — staje się powoli alarmistą, ostrzegającym przed jej następstwami.

i złem waszem zwyciężać go; — lecz skoroście wygrali, tak wnet zwyciężony Wszechistny ucieka z was, a wam pozostaje wzamian wiekuisty brak, wiekuista śmierć, wiekuiste nic. Czuwajcie więc nad losami planety waszego«. (Z. Krasiński.)

A kto tu ma czuwać właściwie, kto będzie mógł czuwać, gdy wszyscy zostaną porwani żywiołem, a nawet »inteligencja« resztki świadomości swojej w nim zatopi i unosić się będzie w ekstazie, na skrzydłach »Zwiastuna burzy« — dla niej samej, dla wspaniałości widoku i dreszczu rozkosznego?

Dużo zatem powinno odmienić się w tym żywiole, dużo dojrzeć i wytrawić się, żebyśmy mogli stanąć na jego poziomie, bo chodzi nam nie tylko o lot sam, o rozpęd, — ale o kierunek również i następstwa.

Tak też i z twórczością pisarza rosyjskiego, który żywiołowość tę wyraża i streszcza. Brałszy — i możemy brać — z rozmaitych źródeł artyzmu, nigdy to nas nie trwożyło i nie trwoży obecnie, jak Francuzów niektórych, obawiających się najścia barbarzyńców. Ale biorąc mamy prawo dbać, by to, co się nam dostaje, odpowiadało naszemu wyrobieniu psychicznemu, kulturze wiekami zdobytej, nie zaś imponowało samymi popisami sił elementarnych.

A. zresztą: Duch ludzki — ten wieczny rewolucjonista — który w nas nieraz znajdował swoje

nienajgorsze wcielenie, duch hartowny i dojrzały, świadomy najwyższych bólów swoich i godność swoją nadewszystko miłujący, ten, co z Faustem rozpaczał głęboko — a nie miotał się — z Manfredem schodził na bezdroża — a nie gubił się — co z Kainem bolał nad nędzą rodu ludzkiego i stawał do walki zawziętej z bóstwem; ten, co z Irydjonem targał więzy niewoli nienawistnej, a z Konradem potęgą własną »sto gwiazd gasił, a drugie sto wzniecał« — ten może ze współczuciem, ale z niedowierzaniem zarazem, prawem starszeństwa i cierpień przebytych, spoglądać na szamotanie się i czeze zakłopotanie innych, idących wprawdzie za nim — ale źle idących... i nieraz bez niego.

F 944



KONIEC.